

# WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro)  
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,  
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt  
od 8<sup>1/2</sup> do 9<sup>1/2</sup> rano i od 5 do 6 po p.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)  
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,  
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,  
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz! et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

## Solidarność.

Sprężystość i żywotność każdego organizmu zależy od zdrowia i sprężystości oddzielnych tkanek, składających organizm. Im więcej w organizmie jest tkanek zdrowych i żywotnych, tym zdrowszy i żywotniejszy jest cały organizm i, na odwrót, im więcej w nim jest tkanek nikłych i pustych, tym słabszy i chwiejniejszy jest cały organizm.

Niestety, nasz organizm narodowy jak rzeszoto rzadki i cały prześwieca tkankami pustyni: tylu ludzi bez chleba, tyle dzieci bez nauki, tyle kapitałów bez przedsiębiorczości, tyle produkcji rolnej bez przerobienia jej na miejscu w przemyśle rolnym, tyle pustek i wydm piaszczystych bez zadrzewienia, tyle... i t. d. i t. d. i t. d.

Lecz nie rozpaczajmy: Zwolna i z trudem, po przez ciężkie kamienie, jakie nieszczęsny los rzuca nam pod nogi, dźwigamy się, jak możemy: coraz więcej kominów fabrycznych dymi na roli, coraz więcej ognisk pracy przytula tułaczy bez chleba, coraz więcej szkół otwiera podwoje dla naszych dzieci. Nie myśmy winni, że dostęp do nich jest tak trudny i drogi, a dla ludzi o tępszych mózgach i słabszych sercach tak mało... praktyczny. Czysty cel jednakże nauki—świeci jasno dla wszystkich i zagrzewa nieraz do nadmiernych wysiłków. Pod tym względem zupełnie są swobodni ludzie bezdzietni. Ojcowie

licznych rodzin zmagają się na opłatę wielokrotnych wpisów i przeróżnych pomocy naukowych, ludzie bezdzietni tego ciężaru społecznego zupełnie nie odczuwają i w porównaniu do nadmiernych wysiłków obarczonych rodzin dają najczęściej wprost odczepne społeczeństwu w postaci składki „rokitczanej“.

Braku ofiarności naszemu społeczeństwu nie odwarzy się nikt zarzucić. Nie wątpię też ani na chwilę, że ludzie bezdzietni a zamożni robią, co mogą, nie *coram publico*, ale tak, nawet, że nie wie lewica, co daje prawica. Idzie mi tylko o to, żeby tę ofiarność w porównaniu do ciężarów obarczonych rodzin ująć w pewien stały system. Może ten system nawet nie być ujawniony w żadnej zewnętrznej organizacji lub instytucji i polegać wyłącznie na zewnętrznym poczuciu solidarności narodowej, w imię której każde bezdzietne a zamożne małżeństwo i wogóle ludzie bezdzietni a zamożni, systematycznie, stale będą opłacali jeden lub dwa wpisy, tak jak by to robili za swoje własne dzieci.

O ile wiemy, systematyczności tej niema. Dorywcze ofiary chociażby i znaczniejsze nie wyrównają nigdy zorganizowanej i systematycznej pracy. Nie oglądając się więc na innych, niech każdy sam zrobi za siebie... a całość się złoży.



## Odpowiedź na „Zniechęcenie“

(№ 33 „Wsp. Pracy“).

Wygasył ognia sygnały—  
 Więc je rozpałił na nowo,  
 By snopy światła rzuciły  
 Ponad tę ciemność grobową,  
 W której zaległy te duchy  
 Na przyszołość zamknęły oczy,  
 Choć robak nędzy ich toczy,  
 A wokoło jęk słychać głuchy...

Choć smutku dozę masz jaką  
 I puszczyk djablo się śmieje—  
 Trzeba zaśpiewać pieśń taką,  
 By znów wstąpiły nadzieje  
 W te serca. zziębłe, jak lody.  
 Co dziś się rozgrzać nie zdolne...  
 Co twarde, jak glazy polne,  
 I chore, jak dawne wrzody...

Gdy sny nas złote zawiodły  
 I wokoło życia szarżują...  
 Czy dla nas śmierć tylko? — puścizna,  
 Czy los nasz ma być tak podły?

Odrzucmy śmierci zarodek  
 Co zwie się dziś «zniechęceniem».  
 Moc ducha—dla nas ośrodek.  
 Precz ze zwątpieniem!

Ad. Chętnik.

## SPRAWOZDANIE

hygieniczno-sanitarne

prywatnej męskiej VII klasowej Szkoły Handlowej  
w Łomży.

Lekarz szkoły d-r Ferante Marconi ukończył obecnie opracowanie materiałów do sprawozdania higieniczno-sanitarnego za rok 1909—10 które uzupełniają ogłoszone latem sprawozdanie szkolne, w szczególności, dotyczące higieny, zdobyte w środku roku drogą ogłoszenia specjalnego kwestjonariusza. Działalność lekarza szkolnego polegała z jednej strony w udzielaniu właściwej pomocy lekarskiej chorym uczniom, z drugiej zaś strony na periodycznych, systematycznych oględzinach lekarskich wszystkich uczniów całej szkoły. W lepszych wypadkach zastąpić porady lekarskiej udzielane były w szkole dwa razy tygodniowo, w oznaczone dni i godziny polekcyjne lub też codziennie we własnym mieszkaniu lekarza, w wypadkach zaś cięższych, wymagających dłuższej, systematycznej kuracji lekarz odwiedzał chorych uczniów we własnych mieszkaniach. Dla udzielenia pierwszej, doraźnej pomocy w razie nagłego zaścianienia lub uszkodzeń cielesnych została urządzona przy szkole podręczna apteczka, przeważnie ze środkami opatrunkowymi. Pomocy udzielał sam lekarz lub w razie jego nieobecności Nauczyciel gimnastyki, dostatecznie obznajmiony w tym kierunku.

Rok sprawozdawczy pod względem zdrowotnym nie należał do najlepszych. Oprócz zwykłych chorób, przeważnie dróg oddechowych, w roku ubiegłym między uczniami panowała epidemia świnki i szkarlatyny. Na zapalenie gruczołu brzusznego zapadło kilkunastu uczniów przeważnie z klas niższych; przebieg choroby był dość łagodny i wszystkie wypadki zakończyły się łagodnie. Z epidemią szkarlatyny było gorzej i zachorowało wpraw-

## S e n a . . .

(Dokończenie).

Świątyni starej mroczny gmach  
 Obsiadł wierzchołek góry.  
 W niebo się wzniosł wieżycy krzyż,  
 Darł tam na strzępy chmury.  
 Poważny gmach  
 Dażył gdzieś w wyż.  
 Tam, wewnątrz, brzmiał organów ton  
 Poważny, uroczysty;  
 Wtórował mu z wieżycy dzwon,  
 Roznosząc dźwięk srebrny.  
 Powodzą głów wierzący tłum  
 Świątynie dziś zalegał,  
 A modlitw szept, jak fali szum,  
 Przybliżał się, odbiegał—

Duch

Wierzący świat,  
 Kościół kwiat!  
 Spójrz im w serca!

On

Tyś szyderca:  
 Gdzie wiara?  
 Tam pustka!

Duch

Nie, Forma.  
 Przedstawienie teatralne,  
 Krzyżące, puste, banalne,  
 Bo Wiarę uniósł hen  
 Wszechwładny Sen.  
 Chodź dalej,  
 Zobaczysz inne życia kwiatki.  
 I uniósł go do łoża  
 Konającej matki.

Wokoło dzieci, wnuki.  
 Na licach troski, smutki,  
 Ból, współczucie, żal,  
 Jak z teatralnych sal,  
 Odegrane znakomicie!  
 Patrzajcie, wierście,  
 Cierpimy,  
 Z nią konamy!

On

Smutek, łzy, cierpienie—  
 I mnie się rwie westchnienie.  
 Rodzina — — —

Duch

A serca?



dzie tylko pięciu uczniów, lecz z nich jeden wypadek zakończył się śmiercią.

Dzięki natychmiastowemu przeniesieniu pozostałych chorych do miejskiego szpitala i zarządzeniu dokładnej dezynfekcji ich mieszkań—epidemia została opanowana i przez to nie wpłynęła szkodliwie na normalny bieg zajęć szkolnych.

Dla peryodycznych badań uczniów zostały wydrukowane odpowiednie arkusze (szematy), na których lekarz zapisywał wyniki swoich badań. Uczeń każdy posiada oddzielną swoją własną kartę na cały czas swojego pobytu w szkole. Badanie było prowadzone w następującym porządku: zapisywano datę badania, klasę, wiek ucznia jego wzrost i wagę ciała, dalej zbadano szczegółowo organy wewnętrzne, zwracając największą uwagę na płuca i serce; mierzono pojemność płuc przy najgłębszym wdechu i wydechu, następnie zwracano uwagę na odżywianie i na czystość skóry, specjalnie nóg, na skrzywienie kręgosłupa, na obecność przepuklii pachwinowych, na stan oczu, słuchu, jamy ustnej (zębów) i jamy gardzielowej.

W końcu zapisywano, jakie choroby zaraźliwe przebywał uczeń w dzieciństwie lub w czasie jego pobytu w szkole. Takiemu systematycznemu badaniu uczniów szkoła nadaje bardzo ważne znaczenie, gdyż zabezpiecza to ich na przyszłość od bardzo smutnych następstw, mogących powstać w razie zapoznania ich wad i ułomności fizycznych. Tak np. wcześnie rozpoznanie przepukliny brzusznej (ruptury) lub początkowej wady serca lub też skrzywienia kręgosłupa pociągało za sobą uwolnienie ucznia od pewnych ćwiczeń gimnastycznych; tak samo zbadanie stanu oczu i uszu uczni pozwalało lekarzowi wyznaczyć mu właściwe miejsce w klasie i t. p.

Wyniki badań przeprowadzonych wciągu ubiegłego roku są umieszczone poniżej w 4 tablicach. Zbadanych było 304 uczniów.

Tablica 1-sza. Liczba uczniów w klasach podług wieku.

Klasy	W i e k												Ogółem	
	8-9	9-10	10-11	11-12	12-13	13-14	14-15	15-16	16-17	17-18	18-19	19-20		20-21
Wstępna		7	5	5										17
I		2	12	25	7	1								47
IIa				12	14	4	1							31
IIb			2	8	6	3	1	1						21
IIIa					12	13	6							31
IIIb					6	11	8	4	1					30
IVa					1	8	8	5	4					26
IVb						7	6	9	6	1				29
V							2	9	9	9	2			31
VI								1	6	8	6			21
VII									1	7	5	5	2	20
Ogółem		9	19	50	46	47	32	29	27	25	13	5	2	304

Tabela 2-ga. Długość, waga ciała i obwód klatki piersiowej.

Wiek	Ilość uczniów	Przeciętna długość ciała w centymetr.	Przeciętna waga ciała w kilogram.	Przeciętny obwód klatki piersiowej w centymetr.
9-10	9	130,3	27,1	63,7
10-11	19	132,7	29	62
11-12	50	136,8	31,7	68,5
12-13	46	143,2	38,2	72,2
13-14	47	149,3	42,7	76,5
14-15	32	151,1	45,6	74
15-16	29	162,4	53,2	76,4
16-17	27	165,3	54,5	78,8
17-18	25	169,5	59,9	82,5
18-19	13	169,3	61,6	84,9
19-20	5	172,4	62,9	86
20-21	2	173	69,7	88,7

On Szatani lepsi!  
Ci gorsi, bo podli—  
Gdzie boleść?  
Tam—radość!

Duch Zabrzęcał stos złota—  
Spadek ich czeka.

On Wstrętne.

Duch E - - - codzienne.  
Patrz tu!

On Mąż, żona w objęciach,  
Pocałunki, pieszczoty,  
Miłość — — —

Duch A w sercu?

On Nienawiść! —  
Chłód,  
Pustka, lód!

Duch Patrz lepiej!  
Tam, głębiej!

On Kokotka, zdrada!  
A u niej zazdrość  
I - - - pocieszyciel.  
Marne!

Duch Takie zwykłe — — —  
Posłuchaj tych:  
To kochankowie.  
Ich mowa więcej ci powie,  
Niż ja, niż mógłbyś ty.

On W duszach męty.  
W sercach chłód.  
Pustka, lód.  
Nawet miłość—świąty cud—  
Ich nie zmieni, nie odrodzi  
W błota, mętów, mgieł powodzi—  
Nawet miłość!

Duch Czyż to miłość?  
To zmysłowość.  
Pokochać może tylko ten,  
W kim serce drga i tętni,  
Komu się dusza rwie tam, hen,  
Kto czuje, walczy, cierpi.  
Pokochać może tylko ten,  
Komu pierś rozdarł skały złam,  
Krew obmył łez strumieniem;  
Kto nie znał w życiu przeszkód tam,  
Kto w walce padał, wstawał znów,  
Nie rzucał pięknie brzmiących słów:



Tablica 3-cia. Ogólne odżywianie.

W i e k	Słabe	Umiarkowane	Dobre
9—10	3	4	2
10—11	4	9	6
11—12	6	27	17
12—13	10	12	24
13—14	5	20	22
14—15	3	9	20
15—16	3	7	19
16—17	2	6	19
17—18	1	6	18
18—19		1	12
19—20	1	1	3
20—21			2

Tablica 4-ta.

K l a s y	Skrzywienie kręgosłupa i znieskształce- nie pasa bar- kowego	Wady serca	Przepukliny (Ruptura)	Zaburzenia wzroku, osła- bienie ostroś- ci widzenia	Przytepienie słuchu	Zaburzenia mowy	Próchnienie zębów	Brudni
Wstępna	1	—	2	—	1	1	4	1
I	3	—	—	7	—	—	18	25
IIa	—	—	—	5	1	—	9	20
IIb	—	1	—	3	—	—	7	8
IIIa	1	—	—	3	1	—	15	4
IIIb	—	2	1	7	1	—	10	2
IVa	—	1	—	4	1	—	14	—
IVb	—	—	—	6	1	—	12	—
V	—	—	1	9	2	—	10	—
VI	—	—	—	4	—	—	13	—
VII	—	—	—	2	2	—	12	—
Ogółem	5	4	4	51	10	1	124	60

Z powyższego jest widocznym, że warunki zdrowotne młodzieży szkolnej pod wieloma względami są niemożliwe, a co za tym idzie, że zarówno dom jak i szkoła winny wyżyć swą baczność i w tym kierunku.

Dla tego miłość zdrojem, cieniem.  
Bo miłość dla duszy jest światłem dalekiem,  
Wiodącym wędrowca z bezdroży;  
Bo miłość ogniskiem, spoczynkiem i lekiem,  
Gdy mroków przemoc wkoło się sroży.  
Miłości w duszy rany zablizni,  
Piosnką skowronka zadzwoni,  
Jesień ustroi w blaski majowe,  
Róże ci złoży na skroni.  
Miłość to odrodzenie,  
Miłość to ból, cierpienie,  
Miłość to szczęście,  
Miłość to życie!  
Lecz tylko miłość,  
Nie zmysłowość  
Ta ich.  
Oni pójda w życie  
I stworzą pokolenie nowe,  
Z duszą—pustką,  
Z sercem—lodem,  
Z wieczną maską,  
Z wiecznym chłodem,  
Pokolenie aktorów.  
Na czole każdego wyrzeje Sen  
Ognistą zgłoską: „Ruina ten“.

## Wycieczka do Warszawy

## uczennic Łomżyńskiej Szkoły Handlowej.

Po zwiedzeniu wystawy poszliśmy obejrzeć zbiory Tow. Kr. Lokal Towarzystwa wydaje się dość szczupłym, lecz zbiory są bogate i ładne. Ciekawe kolekcje motyli i bogate zbiory mineralów szczególnie zwracają uwagę zwiedzającego. Objaśnień udzielał nam p. Kulwiec i jedna z pań, biorących czynny udział w zarządzie Tow. Choć byliśmy bardzo zadowolone ze spędzenia dnia, jednak udanie się na spoczynek wywołało ogólną radość, każda bowiem z nas czuła potrzebę podzielenia się z koleżankami doznaniem wrażenia dnia.

Pokrzepione na siłach, wstałyśmy dnia następnego, projektując wycieczkę do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, co też po zjedzeniu śniadania uskuteczniwym zostało. Gmach Muzeum jest wspaniały. Liczne zbiory, tam nagromaczone, przedstawiają ogromną wartość. Bardzo duży jest dział poświęcony etnografii Królestwa Polskiego. Również bogate są zbiory wyrobów przemysłu krajów wschodnich, jak Chin i Japonji, wymownie świadczące o wpływie kultury europejskiej. Nie daloby się jednak tego powiedzieć o nóżkach Chinek, które dotychczas są krępowane z prawdziwym barbarzyństwem, co miałyśmy sposobność naocznie oglądać. Nie powiem jednak, aby się mała nóżka Chinki nam podobała. Napewno żadna mieszkanka Europy nie pozazdrościłaby tej biednej Chince. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziła mumja egipska. Choć Muzeum wywołało ogólne zainteresowanie, jednak chętnie opuszczaliśmy ten zabytek nauki, ciesząc się, iż wkrótce ujrzymy Łazienki. Park Łazienkowski nosi swą nazwę od pałacyku Łazienek, zbudowanego przez Stanisława Poniatowskiego. Pałacyk ten biały, piękny, stojący tuż nad stawem, w którego wodach się przegląda, jest to istne cacko, jak nazewnątrz, tak i wewnątrz. Wspaniale przyozdobione sale zawierają galerję obrazów pendzla pierwszorzędných mistrzów oraz liczne rzeźby. Najpiękniejsza ze wszystkich „Sala Salomona“ ozdobiona jest obrazami, przedstawiającemi różne sceny z życia tego

A teraz patrz tu:

Scena. Ból, cierpienie.

To z życia, a oni—

On

Śmieją się. Szatani

Śmieją się, bo on

W swą boleść włożył duszy ton,

Bez górnych słów,

Tak jak z serca płynie.

To śmieszne dla tych głów

Wszzechstworzenia—

Duch

Patrz, tłum otacza trybunę!

I drga i szumi, jak fale wód,

Zda się, że w sercu ktoś trąci strunę,

A za jej głosem poszedł ten lud.

Zda się, że każdy przyjął ideję,

Tak jak mu duszy rozkazał ton,

Że każdy włożył w nią swą nadzieję

I zmartwychwstania pobudki dzwon!

Lecz spójrz im w serca: to tylko tłum,

To fali morskiej groźny szum,

Gdy wicher po niej przeleci;

To głębi morskiej gładka toń,

Gdy słońce znów zaświeci—

To tylko tłum.



mądręgo króla Izraelitów. Na moście kamiennym, zwanym mostem Sobieskiego, prowadzącym z parku do ulicy Agrykola, wznosi się posąg Sobieskiego. W parku Łazienkowskim jest jeszcze kilka pałacików i domków, jak np. domek Biały, zwany Okraglakiem, pełen pamiątek i dzieł sztuki, między innymi Wenus w kąpeli, starożytna rzeźba z marmuru. Cudnie musi wyglądać pałac na tle świeżej zieleni, odbijający się w wysrebrzonym świetle księżycy stawie. Piękne stare drzewa rzucają naokół tajemnicze cienie, a postać króla — rycerza płonie złotem w srebrnych blaskach księżycy. Doznawszy bardzo wielu miłych wrażeń, udaliśmy się do pałacu Belwederskiego. Wspaniałe urządzenie tego pięknego pałacu, zbudowanego w stylu odrodzenia, mile uczyniło na nas wrażenie. Historia pałacu sięga dość odległych czasów, największego jednak rozwoju dosięga w czasie pobytu w nim wielkiego księcia Konstantego. Jest tam między innymi portret księżny Łowickiej, Anny Grodzieńskiej, żony księcia Konstantego. Wiele wspaniałych komnat zwróciło ogólną uwagę. Po obejrzeniu wszystkich godnych uwagi przedmiotów, udaliśmy się na kolację. Wieczorem poszliśmy do teatru Wielkiego na operę «Quo vadis». Dyrektor teatru ofiarował nam dwie łoże I-go piętra i kilka krzeseł pierwszych rzędów. Teatr, jak również piękna gra artystów, wywarły na nas, mieszkanki prowincji, ogromne wrażenie. Wspaniałe dekoracje i kostiumy wprost czarują widza. Niektóre sceny przemawiają silnie do wyobraźni i uczucia, np. scena z rybakami chrześcijanami, robiącymi sieci, i scena w więzieniu. Byliśmy też bardzo zmartwione, kiedy przedstawienie się skończyło, i każda w głębi duszy pragnęła jeszcze raz być w teatrze i tak przyjemnie czas spędzić, jak tego wieczoru. Dyrektor, jakby odgadując myśli nasze, zaprosił nas na dzień następny, lecz p. przełożona zmuszoną była odmówić, gdyż dzień następny był wilją dnia naszego wyjazdu. Powrót z teatru był niezbyt przyjemny z powodu niepogody. Pomimo to Warszawa o tej porze nie śpi. Na głównych ulicach rojno i gwarno: tramwaje dzwonią, wozy turkoczą, a przechodnie przesuwają się gromadnie. Jedni wracają z teatru lub koncertu, inni od krewnych lub znajomych.

Dzień następny był przyjęty bardzo smutnie przez uczennice, był to bowiem ostatni dzień naszego pobytu w Warszawie. Po spożyciu śniadania udaliśmy się do kościoła św. Krzyża. Kościół ten, zbudowany według planów i pod kierownictwem włoskiego Belloti'ego należał długi czas do zgromadzenia Misjonarzy. Wysłuchawszy mszy św., pojechaliśmy na stację filtrów, składającą się z 24 budynków. Zwiedziliśmy kilka z nich i oglądaliśmy ich wspaniałe i zwracające uwagę swoją nadzwyczajną czystością urządzenie wewnętrzne, zazdroszcząc Warszawiakom tak czystej wody, jaka się rozchodzi przez rury z filtrów. Te zanieczyszczające wodę substancje, które my, tutaj w Łomży, wchłaniamy w siebie, tam osadzają się w piasku, który co pewien czas bywa wywożony, gdyż jest od osadu zupełnie brunatny. Po zwiedzeniu filtrów całe towarzystwo pod opieką p. przełożonej i kilku nauczycielek udało się na obiad, a następnie do Wilanowa. Jest to jedna z najczęściej i najliczniej odwiedzanych przez Warszawiaków miejscowości, połączona z Warszawą kolejką wązkotorową, — niegdyś własność króla Jana Sobieskiego. Celem tej pielgrzymki, jest pełen zabytków i pamiątek historycznych pałac, położony w pięknym parku. Właściciele pałacu, wzniesionego przez króla Sobieskiego według planu Józefa Belloti'ego, twórcę kościoła św. Krzyża w Warszawie, w stylu renesansu włoskiego, przechodzącego nieco w barok, — poczynając od króla, który ciągle sprowadzał tu z Holandji i Francji obrazy, stoły, zegary, lustra, meble, kominki i cacka, nagromadzili tutaj liczne dzieła sztuki i pamiątki i nadali pałacowi charakter nie siedziby prywatnej, ale muzeum, utrzymywanego staraniem prywatnym, ale dostępnego dla ogółu. Pamiątki te i dzieła porozmieszczone są po różnych pokojach, jako części umeblowania lub ozdoby, obrazy tylko, choć także porozprasane, mają dla siebie w części specjalną galerję. Wyróżniają się w niej ze szkoły włoskiej płótna malarzy: Leonarda da Vinci, Tycjana, Correggia, „Święta Rodzina“ Veronese, „Porwanie Heleny“ i „Rzeź niewiniątek“ Guido Keni; ze szkoły holenderskiej i flamandzkiej: Rubensa «Rodzina», obrazy Rembrandta, Van Dycka; ze szkoły niemieckiej obrazy Łukasza Kranacha, Dürera, portret

Ten tłum, co trząś zmurszałe trony,  
Co królów wiódł pod kąt miecz,  
Co miotał w proch berła, korony,  
Co złe, przeżyte — rzucił precz;  
Ten tłum, co potem wznosił tyrana  
Do rzędu bogów, do rzędu słońc;  
Ten tłum, co zmienił dnia poranek  
Na powódź mroków, na wieczną noc —  
To tylko tłum,  
To piosnki, meble,  
Drabin szczeble,  
Po których inni w górę się pną;  
A jednak oni «ludźmi» się zwa.  
To twój świat!  
Bez duszy, serca, manekiny,  
Chochoły, lalki!  
Do nich idź!  
Będziesz śnić,  
W błoto grząść...

On Nigdy!!

Duch Duch już w tobie, duch się zbudził,  
Tylko skrzydeł nie rozwinął.

On Rozwiń je!

Duch Rozwiń sam!  
Swoich wzlotów bądź ty pan,  
Idź, siebie, innych ze snu budź!

I zniknął duch, jak mgieł opary,  
Gdy niebo przetnie słońca grot,  
Jak pierzcha noc, gdy świt dnia biały  
Powodzią blasków zleje świat.  
Odleciał Duch. A tu?  
Pozostał sam  
Na rozdrożu — — —

On Roje postaci,  
Szeregi mar.  
Kaźda z nich wabi,  
Niesie swój dar,  
Walczę, padam,  
Wierzę, przeklinam,  
Chaos — — —

Chór Lecz świat z niego powstał.  
Początkiem był  
Praojciec Chaos. —

Świat Do mnie wróć.  
Moim bądź!



Karola Śmiałego—Jana Holbeina; ze szkoły francuskiej Greuze'a „Dziecko z winogronami“; polskie malarstwo jest bardzo słabo reprezentowane: prócz krajobrazu Chodowieckiego „Zabawa w parku“ i obrazu Kossaka „Bitwa pod Złotymi Wodami“ niewiele jest rzeczy, zasługujących na szczególną uwagę. Biblioteka ma oddzielne pomieszczenie i obejmuje do 47.000 tomów. Związkiem jej były książki, pozostałe po Janie III, następnie przeniesiono tu księgozbiór Lubomirskich z Łańcuta, mieszczą się też książki Potockich i Czartoryskich. Młodociany ogród, w którym Sobieski własną ręką sadził drzewa, rozrósł się we wspaniały park, na tle którego formy architektoniczne, posągi i płaskorzeźby pałacu nabierają szczególnego uroku i powabu. To też, choć w dość późnej porze dnia przez nas odwiedzany, wywarł Wilanów na wszystkie uczestniczki wycieczki bardzo silne wrażenie, które—przypuszczam—długo pozostanie niezatartym w pamięci.

W parku przyłączył się do nas uczeń ze szkoły Wróblewskiego, przybył on, jako delegat Tow. Kr., z aparatem fotograficznym i zrobił zdjęcie na tle pałacu Wilanowskiego

Opuszczaliśmy ze smutkiem to miejsce, pełne wspomnień i pamiątek z życia „obroncy chrześcijaństwa“. Zmęczone, lecz zadowolone z siebie, wróciliśmy na pensję p. Walickiej, aby się pograć w myślach, które jedynie były zaprzątnięte zdobytymi wiadomościami.

Dzień następny nie poskąpił ani słońca blasków, ani żadnych uroków, w jakie jesień polska obfituje. Lecz wszystko wydawało nam się szarym i mglistym; oczy nasze nie uśmiechały się przyjaźnie do promieni słonecznych. Podróż w wagonie wydawała się nam długą i pragnęliśmy jej końca. I oto, jak przed kilku dniami, stanęliśmy znowu przed lokalem pensji.

Byliśmy wdzięczne organizatorkom naszym, skorzystałyśmy bowiem bardzo wiele, poznawszy naszą stolicę, serce kraju naszego, które tak różne przechodziło koleje.

#### Jedna z uczennic.

On Pójść tam, do was, w ten wasz chłód.  
Serce swe zamienić w lód,  
Serce swe zamienić w głaz?  
Wieje od was pustka, chłód.  
Was nie zmienił nawet Cud,  
Was nie wskrzesi nawet czyn,  
Wy szarzyzna, wy miernota,  
Wyście stosem kału, błota  
Gardzę wami!

Chór Kłamiesz ty, kłamiesz ty!  
Frazez, patos, pusty dźwięk!  
Czasem szczery duszy jęk,  
Czasem suchy bólu zgrzyt,  
Czasem rwanych kajdan szczęk,  
Czasem mętów, błota lęk,  
Czasem z a z d r o ś ć nieci gniew,  
Czasem przebłysk, jutra świt,  
Czasem duszy górny śpiew...

On Nie! mnie nęci górny wzlot,  
Nie! mnie nęci inny świat:  
Walki dźwięk, wichru śpiew,  
Prawda, lecz bez opon, szat!  
Jam dziś Człowiek, a więc—Bóg!

## GŁOSY WOLNE.

**W sprawie koncesji ogłoszeniowej.** Dnia 28 czerwca 1910 roku zwróciłem się z podaniem do Gubernatora o udzielenie mi koncesji na eksploatację w Łomży wzorem innych miast Królestwa kiosków ogłoszeniowych. Kioski miały być kute z żelaza, ozdobne na murowanych fundamentach, część kiosków miała być przysposobiona do handlu czyli posiadała by drzwi i okna. Wykonania kiosków w liczbie 15 miała się podjąć firma Konrad Jarnuszkiewicz i S-ka w Warszawie po 150 rb. od sztuki netto Warszawa

Warunki koncesji podałem następujące: 1) termin koncesji miał trwać od 25 do 30 lat, zależnie od umowy, 2) po upływie tego terminu kioski miały przejść na własność miasta; 3) jako gwarancję co do otrzymania kiosków w należytym stanie, obowiązywałem się wpłacać do kasy miejskiej tytułem kaucji w pierwszym roku trwania koncesji 43 r. a w następnych — po 33 ruble; kaucja ta miała być mnie zwrócona po przyjęciu kiosków przez miasto. Nie postawiłem warunku płacenia dzierżawy dla tej przyczyny, że koszt ustawienia żelaznych kiosków w porównaniu z betonowymi słupami, nie mówiąc już o tablicach z drzewa, stanowił ogromną różnicę. Po ścisłym obliczeniu kupno 15 kiosków, ich sprowadzenie i ustawienie miało kosztować zgorą 3600 rubli, czyli że miasto, licząc czas koncesji lat 25, zyskiwałoby rocznie  $(3600:25=144)$  144 rubli, jeżeli zaś doliczyć procenta od sumy zaangażowanej w przedsiębiorstwie  $(3600 \times 6 = 216 \text{ rb.})$  zysk roczny miasta wyraziłby się w 360 rublach, oraz estetycznym wyglądem, czego nie można powiedzieć o dzisiejszych słupach betonowych.

Ubiegając się o koncesję przedstawiłem wykonany przez firmę Konrad Jarnuszkiewicz i S-ka rysunek kiosku i fotograficzne zdjęcie takiegoż kiosku w Płocku. Nawiasem dodaję, że projekt mojej umowy był wzorowany na umowie zawartej przez Magistrat m. Płocka.

Prośba moja została przesłana przez p. Gubernatora na opinię pp. Radnych, którzy, jak to widać z doręczoną mi odpowiedzią Rządu Gubernialnego z dnia 18 grudnia

W gwiazdach szukam dla się dróg,  
Sięgam dziś po bogów tron,  
Sięgam dziś po wieniec z słońc,  
Słabe, nikłe zdusić, zgnieść  
Ludzkość w inne drogi wieść  
Nie znać granic, przeszkód, tam!  
Co na drodze—pokrusz, złam!—  
Mnie po bogów sięgać tron,  
Bogom spojrzeć w oko, w twarz!

Świat Poco to, poco to?  
Lepiej użyj złotych chwil,  
Szczęścia kielich do dna chyl,  
Lepiej z kwiecica wianki wić,  
Lepiej z nami błogo śnić:  
Ty te chwile przecie znasz,  
Boś ty nasz, boś ty nasz.

Chór Boś ty ich, boś ty ich!  
Bo przeklęty Los  
Nagotował kajdan stos.  
Dziś, czy jutro, będziesz trup.  
Ducha łam, rwij się, szarp:  
Skrzydła szybko się opalą—  
W błoto ciebie wepchną, zwala,  
Boś ty ich, boś ty ich.



1909 roku za № 5512, postanowili wstrzymać się z wydaniem koncesji do czasu wprowadzenia samorządu miejskiego.

Nie mam zamiaru twierdzić, że powyższe przytoczone warunki moje należały do najwygodniejszych. Chodzi mi jedynie o to dla czego Magistrat, zmieniający swoje pierwotne stanowisko w tej sprawie, t. j. postanowiwszy załatwić ją nie czekając samorządu, nie wezwał mnie, a przypuszczam i innych współzawodników, do konkurencji, a oddał koncesję p. Jakobiemu, na warunkach, zdaniem moim, znacznie gorszych niż te, które ja proponowałem.

Wł. Borkowski.

**Przypisek Redakcji.** List powyższy drukujemy, jako ilustrację gospodarki miejskiej. Dodajemy, że otrzymaliśmy oświadczenia od kilku osób, proponujących znacznie lepsze warunki, od tych, jakie dał p. Jakobi. Nie ogłaszaliśmy tego ze względu, że sprawa jest już przesądzona i że mamy na nią swój odmienny pogląd mianowicie: uważamy że kioski powinno być pobudowane własnym kosztem same miasto i następnie oddzierżawiać je prywatnym przedsiębiorcom z licytacji.

## KRONIKA.

### Miejscowa.

**Ze szkoły handlowej.** Po ukończeniu konferencji rodzicielskich, które zarząd szkoły, urządził w obecnym półroczu, w części na życzenia rodziców, wypowiediane w roku zeszłym, rezultaty takowych przedstawiają się jak następuje: 1) na 82 osoby, zaproszone na pierwszą konferencję, przybyło osób 21; na 105 osób, zaproszonych na to drugie posiedzenie, przybyło osób 15; na trzecią konferencję rozesłano zaproszeń 81, przybyło ojców i matek 14. 2) Śród przybyłych byli prawie wyłącznie ci rodzice, z których dziećmi szkoła nie ma kłopotów, natomiast ci ojcowie i matki lub zastępujący ich opiekunowie stacji, których dzieci małe robią postępy, sprawowaniem swym pozostawiają wiele do życzenia nie regulują w porę wpisów i wogóle przystawszy chłopca do szkoły, o nic więcej się nie zatroszczą i tym razem świecili nieobecnością; 3) konferencje miały charakter przeważnie informacyjnej interpelacji ze strony zebranych były bardzo nieliczne, dyskusji dłuższych nie wywołały. W rezultacie zarząd szkoły, prosił zebranych o pośrednictwo w nawoływaniu rodziców, którzy nie zaglądną nigdy do szkoły, o większą opiekę nad ich dziećmi, zarówno w sprawie nauki jak i sprawowania za murami szkoły.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** Jakieś fatum zawisło nad naszym życiem zbiorowym. Ogólna apatia, jaka w ostatnich czasach ogarnęła kraj cały, udzieliła się i naszym instytucjom towarzyskim, wśród członków których, a nawet w łonie zarządów, da się zauważyć zupełny zanik poczucia wszelkich obowiązków—społecznych i towarzyskich. Mamy tego liczne dowody, niejednokrotnie na łamach «Wspólnej Pracy» przytaczane. Nowym potwierdzenie tego jest ustąpienie przed upływem kadencji prezesa Towarzystwa Wioślarskiego p. Przechławskiego, jednego z najbardziej gorliwych zwolenników tego sportu, członka honorowego Towarzystwa, który jako główny powód ustąpienia podaje tę okoliczność, że obecny zarząd od czasu wyboru, t. j. od lipca r. b. nie zebrał się ani razu w liczbie prawomocnej (na 9 członków potrzeba 5) na posiedzenie. Nic dziwnego, że w takich warunkach p. P. pracować i odpowiadać za bieg spraw Towarzystwa nie mógł.

Zastanawiając się głębiej nad całą tą sprawą, biorąc pod uwagę, że w r. b. już po raz drugi ujawnia się bankructwo zarządu (poprzedni zarząd podał się do dymisji w lipcu), nie można nie zwątpić, czy i ten trzeci zarząd, który prawdopodobnie niebawem zostanie wybrany, potrafi uleczyć chronicznie chorego człowieka. Zdaniem naszym potrzebna jest gruntowna reforma życia Towarzystwa, potrzeba aby Towarzystwo było sportowym nie tylko z nazwy.

Zastanawiając się głębiej nad całą tą sprawą, biorąc pod uwagę, że w r. b. już po raz drugi ujawnia się bankructwo zarządu (poprzedni zarząd podał się do dymisji w lipcu), nie można nie zwątpić, czy i ten trzeci zarząd, który prawdopodobnie niebawem zostanie wybrany, potrafi uleczyć chronicznie chorego człowieka. Zdaniem naszym potrzebna jest gruntowna reforma życia Towarzystwa, potrzeba aby Towarzystwo było sportowym nie tylko z nazwy.

*On* Mogę upaść, mogę zginać,  
Lecz przynigdy karku zginać,  
Lecz przynigdy w waszem kole  
Piętno hańby ryć na czole!  
Wolę chwilkę być półbogiem,  
Niżli wieki w raj u śnić!  
Czasem jednak zwątpień rój  
Precz gdzieś goni zapał, czyn,  
Ogarnia mnie w walce znoj,  
Pochłania mię niemoc, sen,  
Wrę—usypiam  
Walczę—padam.

*Chór* Padniesz wnet, zginiesz wnet,  
Zapał zniknie tam gdzieś, hen...  
Ukołysz ciebie Sen,  
Ukołysz ciebie maj,  
Uśpi ciebie kwiecia woń,  
Potem wepchnie w mętów toń,  
Boś ty ich, boś ty ich!

*Sen* Tyś mój!

*Świat* Tyś nasz!  
Trupem, chłodem ty być masz!

*On* Jam niczyj—

Anim ludzi, anim Boga,  
Anim świata, anim swój.

*Świat* My — — —

*On* Wyście marny, szary tłum,  
Wami rządził frazes—bat.

*Świat* Tyś nie lepszy!

*On* Jam żaden — — —

*Świat* Pchaj go, pchaj,  
W błoto wal,  
Pierś mu szarp,  
Krew mu żłop,  
Ku nam goń,  
Śmiercią dzwoń,  
Bo on nasz, bo on nasz!

*On* Precz!

*Świat* Jak chcesz, przecz—  
Aleś nasz, aleś nasz!  
Naszym kmiotrem ty być masz!

*On* Duszą, gonią mary mnie,  
Czy na jawie czy we śnie!  
Serce rwą po kawale,



**Zabójstwo człowieka.** W ubiegły poniedziałek, dnia 12 b. m., siedmiu gospodarzy z Podgórza pod Łomżą dostawiło dla Syndykatu Rolniczego z Czerwonego Boru wagon węgla kamiennego. Kilku, a w ich liczbie Tomasz Rogowski, po wyładowaniu węgla, zostawiwszy kenie w podwórzku Syndykatu, udało się do restauracji Sakowskiego przy ulicy Giełczyńskiej. Wracając około g. 9 wieczorem podchmieleni do fur, zaczęli po drodze żydówkę. Na krzyk jej wdała się w tę sprawę policja. Towarzysze R. umknęli, on zaś na razie pozostał, gdy jednak dowiedział się że grozi mu aresztowanie, zaczął uciekać. Strażnicy gonili uciekającego, gwizdząc i krzycząc „dzierży“. Po drodze do pościgu przyłączył się żandarm i dał, jak sam twierdzi, dwa strzały w powietrze, gdy jednak R. zboczył w bramę Syndykatu Rolniczego, wycelował do niego i tuż za bramą powalił, śmiertelnie raniąc. W kilka godzin po przeniesieniu do szpitala miejscowego R. życie zakończył, osierociwszy żonę i jedno dziecko.

Notując ten smutny wypadek, nie możemy pominąć milczeniem dziwnej w tym razie etyki lekarza. Gdy jeden ze świadków zajścia, który na nieoświetlonej ulicy omal sam nie padł ofiarą, udał się do mieszkającego obok lekarza, z wezwaniem o pomoc ten dał odpowiedź, że nie myśli narażać się na włożenie po sądach. Dopiero drugi świadek zajścia poszedł do innego lekarza d-ra Dąbrowskiego i ten natychmiast rannego opatrzył. Fakt ten podajemy bez komentarzy.

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży** odbędzie się we środę, dnia 21 Grudnia r. b., w teatrze p. Czochońskiego, wieczór muzyczno-wokalny i przedstawienie amatorskie. Wobec tego, że około czterdziestu uczniom grozi wydalenie ze szkoły, nie wątpimy, że zazwyczaj ofiarny ogół nasz, i tym razem poprze szlachetne usiłowania organizatorów przedstawienia.

**Z Towarzystwa Krajoznawczego.** Na posiedzeniu Zarządu Oddziału miejscowego, odbytem 15 grudnia b. r., odczytano list Głównego Zarządu z dnia 6 grudnia, zawierający, między innymi, propozycję nabywania dla Oddziału Rocznika sprawozdawczego za 1910 r. za 1/2

kosztu, ponoszonego dotychczas całkowicie przez Zarząd Główny, t. j. w cenie 20 kop. za egzemplarz.

Ze względu, że Zarządy obowiązane są składać swym członkom sprawozdania ze swej działalności, że zatem pobieranie jakiegokolwiek opłaty od członków za sprawozdanie, doręczone im w tej lub innej formie, warunkowało by niezaprzeczone prawo członków do posiadania sprawozdania, postanowiono dostarczyć Rocznik sprawozdawczy za 1910 r. wszystkim członkom Oddziału bezpłatnie, a koszta nabycia pokryć z kasowych sum Oddziału.

Opracowane przez członków Zarządu, podług nadesłanego przez Główny Zarząd szematu, sprawozdanie roczne z działalności Oddziału za 1910 r. zostało odczytane, dopełnione i przyjęte.

**Muzeum T-wa Krajoznawczego** składa niniejszym podziękowanie za nadesłane w dalszym ciągu (od 11 listopada r. b.) dary osobom następującym: p. Kulesza 2 monety; p. Pilniakowski 6 sztuk amonitów; p. Wolfke 2 monety; p. Kulesza 1 monetę; p. Tański kawałek soli z tężni Ciechocińskich; p. Moraczewski kafle ornamentacyjne z dawnego zamku myśliwskiego na górze w Krzewie; p. Cabert mapa departamentu łomżyńskiego; p. Sktowski monety, przeważnie polskie sztuk 81; p. Cudnik 3 monety i p. Kierzyński 13 monet polskich i angielskich.

*Kierownik Muzeum.*

**Z T-wa Kultury Polskiej.** Nareszcie i nasze miasto zdobyło się na placówkę myśli poważniejszej, której nam bardzo brakowało. W dniu 14-ym grudnia zostało zrealizowane towarzystwo p. n. „Kultura Polska“ i rozpoczęto wstępną działalność, która na tymczasem ograniczyła się załatwieniem kwestji formalnych i technicznych, jak: wybranie zarządu, zawiadomienie władz, wynajęcie lokalu i t. d. Do zarządu weszli: jako prezes p. Chrystowski, wice prezes i skarbnik p. Cabert, sekretarz p. A. Mieczkowski. Na zastępców: p. Nowacka, p. Batogowska, p. Mikulski. Komisję rewizyjną stanowią pp. W. Kłoskowski i Rosenstadt.

Nie wątpimy, że Kultura, poważną i sumienną pracą działalność swą znaczyć będzie. Dziś należy życzyć,

Serce stargane, zbolełe,  
Dziś czy jutro—zmoją, zgniotą,  
Wepchną, zmieniają trup i błoto..

*Swiat* Pchaj go, pchaj,  
Duś i szarp!  
Kona, gaśnie serca skra,  
On już nasz, on już nasz—  
Cha cha cha, cha cha cha.

*On* Precz! Giń!

*Swiat* Jeszcze chwilkę jedną pływ!—  
—Potem w tan, wieczny wir!  
Snu rozciągniem nad nim czar,  
Rozpalimy krew jak war!  
Wnęć ochłonie, skrzepnie w lód—  
Nie wskrzesi go wówczas Czyn,  
Nie zmieni go nawet Cud:  
Będzie nasz, będzie trup.  
Cha cha cha, cha cha cha—

Mury, sprzęty  
Cha, cha, cha — — —

Cała chałupa się trzęsie,  
Wicher, śnieżycy hen wyje.  
Śniętem. I w śniętem przeniesiony  
Na lonem skrzydła znów wyobraźni  
Hen, na tajemne Nilu głębiny,  
Na śnieżny kielich wśród srebrnej toni,  
Na kwiat lotosu.

Cisza wokół. W wodnej głębiny,  
Gęsto usianej gwiazd płomykami,  
Utonął księżyc z piramidami:  
Z niebios i z głębi blask jego płynie,  
Cienie piramid tam hen, w głębiny  
Ciśnie, sylwetki nikną w pustyni,  
Bez walki, bez chaosu—  
Jakiś miękki blask  
Perłowych konch  
Wszystko dziś zalał,  
Uśpił, ukoił—  
Sfinksa zaduma—  
Wschodu nirwana— — —

*S. S-ki.*



by szczerze dotychczas grono osób, zapisanych na liście, powiększyły jednostki, którym zależy na pielęgnowaniu kultury w szerokim jej znaczeniu.

Pożądany jest udział jak największy osób fachowego lub zawodowego wykształcenia, gdyż pogadanki i dyskusje będą miały przed sobą dwa zadania: dawać i brać. W tym wypadku ludzie w swoim zawodzie wyspecjalizowani będą ową pierwszą stroną, pozostali — stroną drugą.

W końcu zaznaczamy, że na jednym z pierwszych wieczorów dyskusyjnych poruszona zostanie sprawa samorządu miejskiego.

**Nieporządki w areszcie miejskim.** Do Redakcji zgłosił się p. Z. i zakomunikował co następuje: W ubiegły poniedziałek wypadło mu być w Magistracie. Przez okno zauważył, że stróż aresztu Wacławski uwija się z miotłą podwórzową przy jednym z aresztowanych. Sądząc, że bije więźnia, p. Z. wyszedł na podwórze i — o dziwo! przekonał się, że jest to najzwyczajniejsze oczyszczanie ubrania więźnia z robactwa.

Skoro podobne rzeczy mogą się dziać w biały dzień przed oknami Magistratu, to co się dzieje wewnątrz aresztu.

**Wyjaśnienie.** Z powodu umieszczonej w numerze poprzednim wzmianki kronikarskiej p. t. „Broń obosieczna“, gospodarz lokalu, w którym obecnie mieści się sklep blawatny II Stowarzyszenia Spożywczego, p. Chacek, oraz przyszły lokator jego p. Kon, osobiście złożyli w Redakcji następujące wyjaśnienie: p. Chacek oświadczył, że kontraktu ze Stowarzyszeniem na wynajem lokalu nie odnowił dla tego, że Stowarzyszenie w ostatnich czasach wprowadziło obok łokciowego handel norymberszczyną, to jest takim towarem, który jest przedmiotem handlu syna jego, utrzymującego sklep w tym samym domu.

P. Kon twierdzi, że nie ubiegał się o lokal, lecz wynajął go na propozycję p. Chacka. O ile mu wiadomo, Towarzystwo mogło dostać lokal na ulicy Długiej w domu Rafałowskiego, lecz ten również postawił mu warunek skasowania działu norymberskiego.

Wogóle pp. Chacek i Kon są zdania, że w całej tej sprawie nie może być mowy o nacjonalizmie, lub niechęci rasowej, a chodzi o zwykłą konkurencyjną walkę handlową. Przyjęto jest np., że każdy handlujący, wdzierzając lokal, zastrzega w kontrakcie, aby w tym samym domu nie było podobnego handlu.

**Przyjmowanie ofiar.** Redakcja nasza otrzymała w zeszłym tygodniu pozwolenie władzy na przyjmowanie ofiar na cele filantropijne i użyteczności publicznej dozwolone przez prawo.

## Ogólna.

**Ważna choć bolesna wiadomość.** Dziennik „Zgoda“, organ polsk. stow. pomocy bratniej w Ameryce p. n. „Związek narodowy polski“ zawiadamia, że w katastrofie w kopalni węgla w Starkville dn. 8 października zginęli polacy: Frank Ziskowski, bezzenny, lat 34; Piotr Branki, żonaty, lat 34; Józef Lubowiecki, żonaty, lat 34; Mikołaj Chorąży, żonaty, lat 40; Frank Krawczyk, bezzenny, lat 25; Wawrzyniec Kobara, żonaty, lat 50; Jan Michura, żonaty, lat 50; Józef Dobrzański, żonaty, lat 40; Józef Szafranski, żonaty, lat 30; Józef Baranowski, żonaty, lat 43; Piotr Gut, żonaty, lat 29; Rudolf Kempny, żonaty, lat 30; Michał Komorek, żonaty, lat 36; Jan Tobiasz, żonaty, lat 33; Rudolf Ptaszek, żonaty, lat 29; Antoni

Łyszczka, żonaty, lat 33; Wit Nizio, żonaty, lat 31; Alojzy Szewczyk, żonaty, lat 30; Jan Czyż, żonaty, lat 37; Jan Klimek, bezzenny, lat 22; Frank Klimek, bezzenny, lat 19; Grzegorz Dzymała, bezzenny, lat 23; Michał Madaj, żonaty, lat 40; Frank Lubasik, bezzenny, lat 23; Piotr Zwiewka, żonaty, lat 37; Jan Deliński, bezzenny, lat 22; Albert Lach, bezzenny, lat 25; Paweł Balfisznik, Albin Gauszka.

„Zgoda“ uprasza wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszej listy, ponieważ niepodobieństwem jest odnaleźć wszystkie adresy ich krewnych lub znajomych.

Pomiędzy ofiarami było kilkunastu członków „Związku narodowego polskiego“, którzy mieli prawo do pewnej kwoty asekuracyjnej. Siedzibą Związku jest Chicago III. 1406—1408 W. Division St.

Związek chicagowski ubezpiecza członków swych na wypadek śmierci na różne kwoty od 300 do 1,000 dolarów.

**Lew Tołstoj o kooperacji.** (List do dr. W. Totomanca). Zupełnie słusznie sądzi Pan, że ruch współdzielczy nie może nie być dla mnie sympatycznym. Chociaż trwam nadal w moich poglądach i nigdy nie przestanę myśleć i mówić, że jedynym radykalnym środkiem na usunięcie istniejącego zła, walki, gwałtu i ucisku większości narodu przez stany uprzywilejowane — jest odnowienie religijnych uczuć narodu, nie mogę nie przyznać i tego, że działalność współdzielcza — zakładanie kooperatyw i udział w nich — jest jedyną działalnością społeczną, której w naszych czasach może oddawać się moralnie, szanując się człowiek, który nie chce być uczestnikiem gwałtu.

Przyznaję i to, że kooperacja może ulżyć nędzy ludu roboczego, która w ostatnich czasach doszła do szczytu. Nie myślę jednak tego, aby — jak to sądzą niektórzy — ruch współdzielczy mógł wzbudzić lub utwierdzić religijny stosunek ludzi do zagadnień życiowych. Myślę, przeciwnie, że tylko wzrost uczuć religijnych może nadać trwałą i owocną charakter ruchowi współdzielczemu.

W każdym razie jestem zdania, że w naszych czasach jest to jedna z najlepszych działalności, jakim mogą poświęcić się szukający ujęcia dla swoich sił młodzi ludzie, chcący służyć ludowi; a takich jest bardzo wielu. Gdybym był młodym, zająłbym się tą sprawą; dziś zaś nie rezygnuję z prośby uczynienia co będę mógł, wśród naszego, bliskiego mi, włościństwa.

**Rozdanie nagród Nobla.** Onegdaj rozdano w Stokholmie nagrody Nobla po raz dziesiąty. Z 4 nagrodzonych byli obecni prof. Van der Waale z Amsterdamu (nagroda z fizyki), prof. Wallach z Gettyngi (chemia) i prof. Kessel z Heidelbergu (medycyna). Za nieobecnego Pawła Heysego odebrał nagrodę literacką poseł niemiecki, hr. Pückler.

Sekretarz Akademii umiejętności, dr. Af. Wirsen, oświadczył, że Heyse otrzymał ten zaszczyt na propozycję sześciu wybitnych niemieckich literatów, artystów i filozofów.

Po uroczystości odbył się bankiet na cześć nagrodzonych, w którym wzięli udział: następca tronu z małżonką i inni członkowie rodziny królewskiej i 300 gości. Następca tronu wygłosił wspomnienie o Noblu, „antykwarz państwa“ prof. Montelius wniósł toast na cześć nagrodzonych, poczem odpowiadali: poseł niemiecki i nagrodzeni.



**Kobieta o kobietach.** W tych dniach ukazała się w Niemczech interesująca książka kobiety o kobietach p. t. „Das gefährliche Alter” przez panią Karin Michaelis. Jest to szkic powieściowy z wielu względów zajmujący.

Pomiędzy kobietą a mężczyzną nigdy nie bywa wypowiadana cała prawda—pisze pani Michaelis. Ale nie potępiajmy z tego powodu kobiet. Nie są one nigdy prawdziwymi wobec mężczyzn, gdyż nie są prawdziwymi wobec siebie samych.

Żaden mężczyzna nie wie, jak wygląda dusza kobieca, żaden nie ma pojęcia o tem, co się dzieje w sercu kobiety. Każdy sądzi, że nawskroś zna kobiety i każdy się da wywieść w pole.

Kobieta—pisze dalej pani Michaelis—odda życie z miłości dla mężczyzny, ale nigdy nie wypowiada się przed nim w zupełności z tajników swego serca. Mężczyzna zakochany otwiera się, jak szafa—kobieta zawsze jest mniej lub więcej zamknięta. Wstydlivość jej ma odrębne cechy od wstydlivości męskiej. Kobieta wolałaby zginać, niż wypowiedzieć wobec mężczyzny pewne tajniki, które powierzy obojętnej zupełnie kobiecie.

I opowiadając dalej w ten sposób o kobietach, odśłania autorka tragiczną ich życia bez litości. Tragiczną kobietę, która doszła do 40 roku życia, która się tylko zewnętrznie starzeje, sercowo natomiast rozwija dalej.

Kobieta—pisze autorka—dojrzewa aż do zimy.

Mężczyźni sądzą, że kobieta w tym wieku starzeje się—ale to złudzenie. Przeciwnie—w kobiecie wzmacnia się wtedy wola miłości.

Tylko dojrzały mężczyzna zna dobrze miłość. Mężczyzna pomiędzy 40 a 50 laty życia jest na szczycie swojego rozwoju, poznania, wrażliwości. Ale u mężczyzny szczyt uczucia i popędu zmysłowego, zgadza się z pełnią rozwoju ciała—u kobiety w tym wieku pozostaje jaskrawa sprzeczność. Serce żyje, ciało więdnije.

Jeden z krytyków niemieckich, omawiając tę książkę, podniósł, że nie często można przeczytać tyle prawdy o kobietach, jak w powieści pani Michaelis. A potem dodał, że jak powieść Balzaka p. t. «Femme de trente ans» stała się plastycznym pojęciem, tak samo będzie z powieścią pani Michaelis.

**Cud przyrody.** Hamburg i sąsiadująca z nim Altona, posiadają wprost niebywałą sensację, która poruszyła do głębi mrowisko ludzkie obu tych miast olbrzymich.

Oto, w położonej niedaleko od Hamburga miejscowości Neuengamme, zamieszkałej przeważnie przez ogrodników, dostarczających dla obu miast doskonałych warzyw, a głównie stawnych szparagów i nieprześcignionych truskawek, komuna hamburska zarządziła wiercenia próbne w celu zdobycia nowych źródeł wody, dla zaopatrzenia swoich wodociągów. Kiedy w szybie № 15, w głębokości 230 metrów przebito gruby pokład wapiennego kamienia, rozległ się w głębi ziemi huk do grzmotu podobny i w ślad za tem wytrysła w górę olbrzymia fontanna brudnej wody, która rozlegając się w okół ogromną masą, zmusiła inżynierów i robotników do ucieczki.

Wkrótce ustały wybuchy wody, a w jej miejsce z niemiejszą siłą i hałasem, pędzić zaczął z otworu gaz ziemny, który z niewiadomych powodów, wnet zajął się płomieniem i buchnął na kształt gigantycznej pochodni wysoko pod niebiosa.

Pali się największa w świecie pochodnia, a mieszkańcy Hamburga i Altony ciągną dziesiątkami tysięcy do Neuengamme, aby ów cud przyrody oglądać. Szczególnie w nocy ryk wybuchającego i palącego się gazu słychać

na kilkanaście kilometrów wokoło, zaś łuna olbrzymia tęczowemi mieniąca się blaskami z dalszej jeszcze widoczna jest odległości.

Najlepszy interes na owym zjawisku robią na razie właściciele okolicznych piwiarni i restauracji, w których panuje ścisk niemożliwy, jakoteż kolej miejska, która sprzedaje teraz 20 tysięcy biletów więcej niż dotychczas, tak, że musi wysyłać codziennie kilkanaście pociągów nadzwyczajnych.

Na razie nie zdołano jeszcze sprawdzić czy pochodzenie tego gazu ziemnego jest naftowe czy też węglowe, w każdym razie jednak, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, kryją się w wnętrzu ziemi w okolicy Hamburga olbrzymie mineralne bogactwa, przez przyrodę dotychczas zazdrośnie strzeżone.

**Czarna ręka.** Stowarzyszenie bandyckie „Czarna ręka”, rozciągające swe „wpływy” na Europę i Amerykę, nie pozwala miljardom amerykańskim zapomnieć o swem istnieniu. Otrzymują oni bardzo często wezwania do zapłacenia, pod groźbą śmierci, większych sum pieniężnych i, oczywiście, mniej odważni płacą, nie przyznając się nawet do tego. W tych dniach «król naftowy» Rockefeller otrzymał od „Czarnej ręki” wezwanie do zapłacenia 50 tysięcy dolarów. Ponieważ jest to już trzecie wezwanie, otrzymane przez niego (na dwa poprzednie miljard zapłacił), więc Rockefeller dał znać policji, która zarządziła wszelkie środki ostrożności, strzegąc pilnie mieszkania i osoby Rockellera.

Najnowszym strasznym czynem „Czarnej ręki” jest wymordowanie w Pellaro, miejscowości położonej w prowincji Reggio di Calabria, ośmiu członków rodziny Ruvolino. W „Corriere della Sera” ogłosił obecnie sprawodawca, wystany na miejsce czynu, następujące szczegóły o strasznym morderstwie, które daleko poza granicami Włoch, jako najnowszy znak krwawy niebezpiecznego związku tajnego, wywołało wielkie zainteresowanie.

Zbliżając się ścieżką w towarzystwie mego przewodnika do wsi, natrafiłem na skrócie drogi na trupa dziewczyny około jedenastu lat, otoczonego kołem policjantów i ciekawych. Twarz była przykryta chustką, z pod której sączyła się krew. Drzewa figowe, stojąc w pobliżu, były również zbrzyżane krwią.

Zbrodniarze dogonili biedne dziecko, które uciekało i zabiłi uderzeniami pałek, skierowanemi na tył głowy.

Uszedłszy parę kroków dalej, stanęliśmy przed skromnym domem rodziny Ruvolino, w którym komisja sądowa w połączeniu z lekarzami sprawowała swój przykry urząd. Gdy przekroczyliśmy próg, przedstawił się naszym oczom wstrząsający widok. Tuż około drzwi leżał wyciągnięty w własnej krwi z rozstrzaskaną czaszką Giuseppe Ruvolino, głowa rodziny. W pobliżu stała nabita strzelba, którą chciał prawdopodobnie pochwycić, ażeby się bronić, gdy go trafiło śmiertelne uderzenie pałki. Obok trupa ojca leżał trup najstarszej córki, ładnej czterastoletniej dziewczyny z czaszką roztrzaskaną również uderzeniami pałki.

W poprzek łóżka podwójnego leżał wyciągnięty trup matki, przyciskającej kurczowo do piersi czteromiesięczne niemowlę, którego mordercy również nie oszczędzili. Na drugiem łóżku leżał trup drugiej córeczki, a w kącie na sienniku pływai w własnej krwi zwłoki obydwu synów, ośmio i dziesięcioletniego chłopaków.

W całej okolicy nie wiedzą nic zarówno o powodach, jak i sprawcach morderstwa. Przypominają sobie tylko, że Ruvolino powrócił nagle do ojczyzny w kilka



miesiący po trzęsieniu ziemi w r. 1908 z Ameryki, gozie przebywał przez przeciąg ośmnastu miesięcy. Jego niespodziewany powrót wywołał na wsi wielkie zdziwienie i był tematem wielu rozmów. Z powodu morderstwa odczyły także w miejscowości wspomnienie o obydwu zamachach trucicielskich, jakich się dopuszczono na rodzinie Ruvolino w lutym roku bieżącego.

**Maszyna do mierzenia ducha ludzkiego.** Mr. John Gray, skarbnik «Royal Antropological institute», wynalazł maszynę — do badania ilości i jakości ducha ludzkiego. Maszyna jest bardzo skomplikowana, ale pokazuje jak waga na skali, do jakiej skali należy dana głowa.

W środku tej skali znajduje się znaczek dla zdrowego rozumu (commen-sense), to zaś co znajduje się pod lub nad tym znakiem, ma wskazywać na większe lub mniejsze anomalje. O kilka znaków nad «commen sense» znajduje się genjusz, wspaniały, twórczy duch, jeszcze jeden znak wyżej — duch gubiący się w abstrakcjach. Dwa znaki pod zdrowym rozumem mieści się duch cyniczny i lekkomyślny, jeszcze niżej duch kapryśny, nie stosując się do głosu rozumu — jeszcze niżej — duch usposobiony do zbrodni, i wreszcie idjota.

Maszynę opisuje dokładnie ostatni numer pisma antropologicznego „Knowledge”. Jest zbudowana tak delikatnie że odczuwa działanie nerwów mózgowych, według których ruszają się wskazówki na skali.

**Walka z warkoczem** trwała w Chinach od dłuższego czasu. W ostatnim czasie liga przeciwwarkoczowa zyskała skuteczny argument w wypadku, który spotkał jednego z robotników, o którym wieść rozeszła się szeroko. Został on pochwycony transmisją za warkocz i wciągnięty w tryby maszyny, które zmiażdżyły jego ciało. Na tem tle rozwinięto nową agitację, a rezultatem jej było, że sześciu bogatych Chińczyków, liczących razem około 494 lat życia, postanowiło dać przykład i uroczyście obciąć warkocze. Za przykładem tym poszli inni, a w ostatnich kilku dniach przeszło dwanaście tysięcy Chińczyków oświadczyło gotowość pozabawienia się tradycyjnej ozdoby głowy.

**Ludożercy.** Doktor Edward Baccari wydał świeżo książkę, w której opisuje wrażenia z podróży po państwie Kongo w Afryce. Znajdujemy tam ciekawe sprawozdanie o miejscowych ludożercach i streszczamy je w krótkości. Murzyni Konga pozerają innych ludzi z taką obojętnością, z jaką my zjadamy mięso zwierząt. Dzieje się to dlatego, że mięso ludzkie jest dla nich o wiele smaczniejsze.

O sposobie, w jaki murzyni rozumieją ludożerstwo, może dać wyobrażenie następujące zdarzenie. Podoficer murzyn zgłosił się pewnego dnia do władzy miejscowej z oskarżeniem kilku tubylców z jego wsi, którzy zjedli mu ojca, zmarłego z choroby na kilka dni przedtem. Zjedli mówić — mego ojca, nie dawszy ani kawałeczka naszej rodzinie i nawet mnie, który jestem jego synem.

Na mięso ludzkie rozmaicie zapatrują się krajowcy. Najlepszym jest mięso niewolników, lub jeńców wojennych, tuczonych umyślnie.

Kiedy człowiek taki jest już należycie upasiony, zanim go się zje, wystawia go się na sprzedaż. Oprowadzają go po osadzie i lubownicy oglądają, próbują palcami, stwierdzają tustość i postanawiają, że jeden np. lędźwie, drugi plecy weźmie, przyczem każdy białą gliną zekreśla wybrany kawałek. Kiedy wszystko jest rozprzedane, zabijają człowieka uderzeniem pałki, łamią mu się ręce i nogi, poczem zanurza się go do bierzącej wody po szyję, przywiązawszy do pąka, aby prąd nie

uniósł. Dla obrony od krokodyłów otacza się go płotem z kołów. Trzy dni podobnego trzymania wystarczają, aby zrobić mięso delikatnem i aby skóra oddzielała się z łatwością. Wtedy wyjmuje się ofiarę z wody, odcinuje głowę i rozprzedaje zamówione części. Nie zjadają jej jednak nigdy na surowo, lecz ugotowaną lub upieczoną, czy, też uwędzoną, często z podaniem sosu z pilipili (czerwonego pieprzu). Z kości dobywa się szpik, z mięsa tłuszc i to stanowi najlepsze przysmaki.

Wojny między jedną osadą i drugą nie mają właściwie innego celu, jak dostarczenie „mięsa”. „Jeńcy”, schwytani cało bywają pasionymi na bankiety, a rannych zjada się po zabitych. Mięso, jakie zostaje, wędzą i zostawiają na zapas. W plemieniu Webemnie w zamian za dziecko lub kalekę daje się kozę.

Nawet trupy zmarłych na ospę, bywają zjadane «Choroba była w skórze, zdjawszy skórę, zdemuje się chorobę». Tak mówią murzyni.

Na białych ludzi nie są oni tak łasi, jak na czarnych. Białych jedzą tylko dlatego, że wierzą, jakoby jedząc lub pijąc zeń rosół, zdobywają sobie odwagę i zuchwalstwo białych. Ciało dzieci poczytywane jest za kąsek bardzo delikatny i zostawiane bywa naczelnikom plemienia.

Kobiety nie biorą nigdy udziału w tych biesiadach, ale radę są, kiedy potajemnie dostaną kosteczkę; lub kawałeczek mięsa.

Tak opisuje zwyczaje ludożerców dr. Baccari. Ciemne masy ludożerców powoli cywilizują się i porzucają swe barbarzyńskie zwyczaje. Niewielka garstka misjonarzy wyteża wszystkie swe siły, aby rozniecić wśród nich światło nowoczesnej cywilizacji i pojęcia o godności ludzkiej. Dzięki temu ludożerstwo zmniejsza się z każdym rokiem.

**Biblioteka Rolnicza.** miesięcznik, znacznie wychodzić z dniem 1 stycznia 1911 r. w Warszawie pod kierunkiem pp.: Wiktoryna-Jana Zielińskiego (wydawca), byłego asystenta krajowych stacji doświadczalnych w Pradze Czeskiej i Lwowie i Stefana Biedrzyckiego (redaktor), inżyniera-technologa i agronoma, znanego specjalisty w dziedzinie mechaniki rolniczej. Każdy numer składać się będzie z książeczki, poświęconej jednej tylko kwestji, i stanowić będzie sam w sobie całość. Prenumerata z przesyłką pocztową rb. 5 rocznie. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Polna 46a.

#### Odpowiedzi od Redakcji.

P. Lewandowskiemu. Nie słusznie Sz. Pan obraża się, gdyż cytowany artykuł dotyczy tylko ludzi złych i szkodliwych, a wątpliwy czy Sz. Pan z czystym sumieniem mógłby powiedzieć, że takich w Jego sferze niema.

Strazakowi z Tykocina. Korespondencji nie podpisanych przez autorów nie drukujemy.

A. R. K. Nadesłanej korespondencji z Dorpatu nie umieściliśmy dla tego jedynie, że czytelników naszych podobne sprawy nie interesują. Przepraszamy za spóźnioną odpowiedź.

T. G. Bardzo nieładnie Pan zrobił, używając nazwiska p. E. Targońskiego do korespondencji, umieszczonej w poprzednim numerze. Tak postępują tylko ludzie tchurzliwi i nieetyczni.

Redakcja uprasza o odnowienie przedpłaty na I kwartał 1911 roku lub zawia-  
domienie, o ile kto nie życzy sobie nadal  
prenumerować „Wspólnej Pracy”.



## NAJŁADNIEJSZYM PODARUNKIEM NA GWIAZDKĘ

# Bizuterje Bargoina'a

w zupełności zastępujące prawdziwe brylanty

Magazyn Français G. BARGOIN Warszawa, Nowy Świat 45 tel. 7028.

## Na gwiazdkę!

Jest to miła tradycja... Starodawne zwyczaj!  
 Że na gwiazdkę rok rocznie, każdy w domu coś daje.  
 I niejedyn już nadtem łamie sobie dziś głowę  
 Chociaż nasza „LOKCIÓWKA” ma prezenty gotowe.  
 Więc dla pięknych Łomżanek... Będzie sukces zupełny,  
 Gdy dostaną na bluzkę aksamitu, lub wełny—  
 Materiału na suknię, łokci parę gipiury,  
 Lub garnitur grzebieni do świątecznej fryzury.  
 Są dla Panów krawaty, szale, spinki i szelki,  
 Rękawiczki, skarpetki, ładne w sztucznych kamzelki.  
 Duży wybór jest resztek, co kosztują niedrogo,  
 A w domowym użytku—zawsze przydać się mogą.  
 Więc kto prezent dać myśli—niechaj dłużej nie zwleka  
 Wobec tego, że gwiazdka nie jest przecie daleka,  
 Niechaj kupi zawczasu, co do gustu przypadnie,  
 A kto prezent dostanie—podziękuje mu ładnie...

### Drugie Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

Sklep towarów łokciowo-norymberskich poleca: sukna, korthy, płótna, bieliznę stołową, gustowne lafury na stoły, kołdry, kapy i t. p.

### Wielka wyprzedaż resztek!

Kalendarz Kobiety Polskiej. Wyszedł z druku i oprócz dawniejszych działów, znacznie uzupełnionych zawiera:

Najnowszy dział szkolnictwa obejmujący dane o uczelniach różnego typu u nas w Cesarstwie i zagranicą.

Nowy dział literacki, który zamieścił: wizerunek królowej Jadwigi z obrazu Czesława Tańskiego—wiersz Konopnickiej „Hołd królowej”. Charakterystykę naszych wielkich zmarłych: Orzeszkowej i Konopnickiej, sylwetki kobiet pracujących na niwie naukowej i jubileuszową Marji Rodziewiczówny — pracę utalentowanej pisarki Sawitri „O twórczość literackiej kobiet” ilustrowaną portretami naszych autorek doby ostatniej—utwory beletrystyczne wybitnych piór kobiecych.

Wiadomości prawne.

Wskazówki higieniczne.

Różnorodne informacje budzące w naszych kołach żywe zainteresowanie dla tego społecznego wydawnictwa.

Rysunek na okładce wykonał art. Briedge.

Kalendarz kobiety polskiej nabywać można w biurze związku kobiet polskich Nowy Świat 4. Tel. 153-04 i we wszystkich księgarniach.

## KOREKTOR i STROICIEL FORTEPIANÓW,

długoletni pracownik firmy Szredera, Cymermana oraz innych pierwszorzędných firm Petersburskich ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Łomży i okolicy o otwarciu pracowni instrumentów muzycznych.

Przyjmuje obstalunki na nowe pianina własnej roboty oraz gruntowne reparacje fortepianów i pianin i strojenie fortepianów, skrzypiec, gitar, mandolin, wiolonczeli i t. p.

F. ŁUBIENSKI.

Łomża, ul. Polowa, dom Basinera № 18.

### Student politechniki Lwowskiej

poszukuje kondycji od Nowego Roku.

Wiadomość w Redakcji.

Dnia 13 b. m. na przestrzeni od Nowego Rynku do fortów w stronę Stawisk ZGUB ONO TEKĘ z „Kompanji Singer”, z dokumentami i markami kontroli. Łaskawy znalazca, za wynagrodzeniem, raczy odnieść do kantoru «Kompanji Singer» w Łomży.

## I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

podaje do wiadomości, iż na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, sklep został już zaopatrzony we wszelkie niezbędne towary. Dla uniknięcia więc zbyt wielkiego natłoku, jaki ma miejsce w ostatnie dni przedświąteczne, prosi o wcześniejsze zaopatrywanie się w towary, przez co odbiorcy, nie tracąc czasu na czekanie, będą mieli możliwość wybrania i lepszego rozejrzenia się w gatunkach i cenie towarów.

Dominium

# P n i e w o

pod ŁOMŻĄ

ma do sprzedania 18 sztuk 3 i 4-letnich walców.

Ceny umiarkowane.

## Dla P.p. Nauczycieli

drukarnia A. Krzyżanowskiego w Łomży posiada na składzie druki do SPRAWOZDAŃ ROCZNYCH.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Druk. A. Krzyżanowskiego w Łomży